Rozmaitości

DNIA 7. WRZEŚNIA — Ner. 36. — 1833 ROKU.

WIADOMOŚĆ
O MARCELIM BACCIARELLI, NADWORNYM KRÓLA POLSKIEGO STANISŁAWA AUGUSTA MALARZU.*

Marceli Bacciarelli urodził się w Rzymie d. 16. lutego 1731 r. W dziecinnym wieku okazywał wrodzoną zdolność i szczególniejsze usposobienie do malarstwa; poruczono go więc staraniom znanego nauczyciela Benefial, od którego wziął początkowe zasady rysunku i malarstwa.

W 22gim roku życia swego tyle okazał postępku w swym zawodzie, iż August III. król polski, oraz elektor saski, wezwał go w r. 1753 na nadwornego malarza do Drezna. Tu miał obszérne pole doskonalenia się na najpiękniejszych wzorach pomników sztuki, znajdujących się w sławnéj galeryi obrazów téj stolicy. We dwa lata poźniéj zaślubił Fryderykę Richter, sławną malarkę minijatur i suchémi farbami. Po śmierci króla Augusta III. przeniósł się na mieszkanie do Warszawy, gdzie między możnymi, którzy go szacowali, wyszczególniał się Stanisław Poniatowski, na ówczas stolnik W. Księztwa Litewskiego, poźniéj król polski, pod imieniem Stanisława Augusta.

Sława malarza Bacciarellego nie ograniczała się na saméj tylko Saxonii i Polszcze, doszła ona do wiadomości Maryi Teresy, cesarzowéj niemieckiéj, która uzyskała dlań u króla pozwolenie odwiédzenia Wiédnia. Tam przybywszy w r. 1761 odmalował portrety całéj rodziny cesarskiéj, jakoteż wielki obraz, przedstawiający Apollina z muzami na górze Parnasie.

Poniatowski, obrany królem, przywoławszy Bacciarellego do Warszawy, mianował go piérwszym malarzem dworu swego. Nie zdołały go zatrzymać w Wiédniu zaszczytne a pochlébne warunki, czynione mu ze strony księcia Kaunica w imieniu cesarzowéj. Powrócił więc do Warszawy w r. 1765.[1]) Na sejmie r. 1768 zaszczycony został godnością obywatela i szlachcica polskiego. Ta oznaka szacunku, okazana mu przez cały naród, pomnożyła w sercu Bacciarellego wdzięczność i miłość do przybranéj ojczyzny; poźniéj nieco został mianowany dyrektorem budownictwa i fabryk całego królestwa. Urząd ten sprawował roztropnie, uczciwie i gospodarnie. Nie przestawał jednakże na pracowitém a gorliwém dopełnieniu włożonych na siebie od króla i narodu obowiązków, chciał przytém poświęcić dobru powszechnemu resztę czasu, wolnego od zatrudnień swego urzędu. Tą szlachetną myślą natchniony, otworzył w swém własném pomieszkaniu akademiję malarską, zapraszając do niéj wielu młodzieńców, mających chęć ćwiczenia się w pięknych sztukach. Dał im gruntowne zasady, a malując z nimi w królewskiéj galeryi obrazów, doprowadził ich do wyższego stopnia doskonałości. Łagodnością charakteru ujął sobie ich serca tak, iż śmiało rzéc można, że bardziéj towarzyszami i przyjaciołami, niż uczniami jego byli. Z cierpli-

* *Notizie di medici, maestri di musica et cantori, pittori, architetti, scultori et altri artisti italiani in Polonia et Polacchi in Italia, racolte da Sebastiano Ciampi. Lucca. Jac. Belatresi* 1830. 8*vo p.* 165. (od str. 74 — 87.)

1) Ciampi utrzymuje, że w r. 1763; lecz jak mógł go przywoływać w tym roku, gdy dopiéro następnego (1764) obrany był królem?

)(

wością, uprzéjmością i miłością prowadził ich w trudnych miéjscach, zachęcał pochwałami i otrzymywał dla nich znaczne nagrody od szczodrego króla, przyjaciela i zwolennika sztuk pięknych i tych wszystkich, co je wyznawali.

Bacciarelli wyszczególniał się w robieniu portretów, malował jednakże różne przedmioty, brane z narodowych dziejów. Piérwszych znaczną ilość można widzieć, oprócz po wielu domach możniéjszych i prywatnych obywateli, w zamku królewskim w Warszawie, gdzie między innémi wyszczególniają się królowie polscy na blasze malowani.[1]) Salę tronową i sypialny pokój przyozdobił *al fresco* różnémi alegoryjami.[2]) W rycérskiej sali wystawił różne sławniéjsze wypadki z dziejów ojczystych i wizerunki Polaków, sławnych z nauk i wiadomości.[3]) Ze wszystkich jednakże jego utworów szczególniéj szacowane jest malowidło, znajdujące się w tymże zamku, wyobrażające Jowisza, świat z chaosu wyprowadzającego.[4]) Bacciarelli przyozdobił także swémi malowidłami letni pałac królewski, Łazienkami zwany.[5])

Po tylu pracach pozwolił mu król Stanisław August rodzinną odwiédzić ziemię. W r. 1787,

[1]) Bolesław Chrobry. Czesław, czeski i polski. Władysław Łokietek. Kazimiérz Wielki (król chłopków). — Ludwik, węgierski i polski. Jadwiga, królowa. — Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazimiérz, Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt I. (stary), i Zygmunt August (Jagiellończykowie). — Henryk Walezy, i Stefan Batory. — Zygmunt III., Władysław IV., i Jan Kazimiérz (Wazowie). — Michał (Wiśniowiecki). Jan III. (Sobieski). — Augustowie II. i III. (Sasowie). — W reszcie Stanisław August (Poniatowski), cała postać w koronacyjnéj szacie.

[2]) Pułap *(plafond)*, wyobrażający tryumf Amfitritów, podług pomysłu Natoirego, wzbogacony innémi postaciami; owal: wysokość 90, długość 205 calów.

[3]) Kazimiérz Wielki, odbiérający prożby od wieśniaków, nakazuje naprawę zamków. — Władysław Jagiełło, ustanawia akademiję w Krakowie. — Inwestytura Prus. — Złączenie Litwy z Polską za Zygmunta Augusta. — Zawarcie pokoju w Chocimie i oswobodzenie Wiédnia przez Jana III. Wysokość każdego z tych sześciu obrazów wynosi 144, długość zaś 132 calów. — Portrety: Jana Tarnowskiego, Romana Sanguszki, Jana Karola Chodkiewicza, Mikołaja Kopernika, Stanisława Hoziusza, Bewery Potockiego, Krzysztofa Radziwiłła, Andrzeja Olszowskiego, Marcinów Kromera i Kątskiego. Wysok. 39, dług. 28 calów.

[4]) Największy pułap, w wielkiéj sali koncertowej; wysokość onego wynosi 288, długość 720 calów.

[5]) Sen Salomona *(plafond)*. Poświęcenie świątyni Salomona. Salomon czyniący ofiary fałszywym bogom. Sąd Salomona. Królowa Saba. Salomon z królem Thiramem. Sprawiedliwość, Mądrość, Łaskawość, i Siła.

Portrety, malowane przez Bacciarellego dla króla Stanisława Poniatowskiego: Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakow., ojca króla; wysok. 24, a dług. 19 calów. Księcia Jędrzeja Poniatowskiego, brata król., jenerała wojsk austryjackich. Hrabiny Wincentowéj Tyszkiewiczowéj; córki księcia Jędrzeja. Zamojskiéj, wojewodziny podol., siostry król. Hrabiny Mniszchowéj, w. marszałk. koron., córki jéj. Kazimierza Poniatowskiego, wiel. podkomorzego koron., brata król. Małżonki jego z Ustrzyskich. Stanisława Poniatowskiego, syna Kazimiérza. Hrabiny Tyszkiewiczowéj, córki tegoż. Hrabiny Klemensowéj Branickiéj, w. hetmanowéj koronnéj, siostry króla. Michała Poniatowskiego, prymasa Król. Polsk., brata król.; każdy z tych portretów wynosi 23 cale wysokości, a 18 długości. — Portrety: Księcia Adama Czartoryskiego, w mundurze jenerała gwardyi litewskiéj, z włosami, na ramiona spływającemi; mający 28 calow wysok., a 22 dług. Augusta II., króla pol., w sukiennéj szacie złotem przeszywanéj; wynoszący 46 calów wysokości, a 38 długości. — Obraz nazwany: **Posłuchanie młynarza**; król leży na łożu, młynarz klęcząc całuje rękę jego; żona zaś młynarza, nachylona przed królem, oświadczająca mu swoję wdzięczność, znajduje się w głowach łoża; daléj stoją: Ryx, piérwszy pokojowiec, i Reymann, piérwszy lekarz; za tymi dwaj chyrurgowie królewscy, Lagenie i Ritsch. Hrabia Moszyński, stolnik koronny, i prałat Ghigiotti, tajny radzca, są na przodzie obrazu; za nimi dwóch szambelanów od służby, Zabiełło i Walewski; na prost: Bleŭler, zwyczajny lekarz króla, i jenerał Coccey, dowódzca gwardyi koronnéj, i Sussen, szatny królewski. Artysta przedstawił scenę, zdarzoną nazajutrz po uczynionym zamachu na wolność króla (d. 4. listop. 1771). Prócz wymienionych osób są jeszcze: Kasztelan Karaś, marszałek dworu, i Aleksandrowicz, wice-marszałek, nakoniec kapitan Przyłuski, koniuszy królewski. — *Pendant:* Skic wyobrażający śmierć króla Stanisława Augusta w Petersburgu d. 8. lutego 1798 r.; król konający leży na łożu; Paweł I., cesarz Rossyi, z dwoma synami Alexandrem i Konstantym, jakoteż książę Repnin stoją u nóg łoża; za nimi szambelanowie Trembecki i Wolski, pokojowiec Jabłoński i podkoniuszy Rawecki. Po lewéj stronie łoża: lekarz Blekler, trzymający króla za puls, obok niego w. marszałek koronny hr. Mniszech, za nim Byszewski i Kirker, adjutanci polowi i wicemarszałek dworu Witski. Na prost łoża: Kapelan Jurewicz, za nim Cichocki, adjutant polowy, i pokojowiec Wilczewski. Wysokość tych obrazów wynosi 25, a długość 24 calów. — Popiersie starca w czarnéj szacie, włosy i broda siwe; wysok. 20, dług. 15 calów. — Diana, zraniona od Kupidyna uciekającego, mająca przy sobie nimfę i sforę ogarów; wysok. 61, dług. 58 calów. — Religija. Sprawiedliwość. Mądrość, hamująca natarczywość młodości, wystawiona w Arystotelesie i Alexandrze. Siła, wyobrażona w Samsonie, lwa rozdziérającym. Wysokość tych obrazów 40, długość zaś 56 calów. — Portrety: Pani Krakowskiéj z Czatoryskich, matki króla, i kasztelana krakowskiego, ojca króla (kopija); wysokość onych 53, dług. 31 cal. — Ester, uwodząca Aswera, za którym dwóch mężczyzn, z tych jeden trzyma wyrok na Żydów. — Rebeka, odbiérająca naramiennik z rąk Eleazara, wysłanego od Abrahama w imieniu syna jego Izaaka; wysok. 46, dług. 53 cal. — Agar, trzymająca syna na kolanach; anioł pokazujący jéj źródło wody. — Portret niemowy Wilczewskiego, pokojowca król.; wysok. 43, dług. 23 cal. — Popiersie w profilu Katarzyny II., cesarzowéj Rossyi; wysok. 2, dług. 6 cal. — Portret do połowy ciała Stanisława Poniatowskiego, ojca króla,

jadąc do Włoch zwiédził przytém Francyją południową. W przejedzie swym przez Wiédeń, Toskanę, Neapol, Rzym i Turyn znachodził wszędzie wspaniałe przyjęcie i jawne dowody szacunku, który mu talent jego zjednał; akademije zaś: rzymska, bonońska, wenecka, wiédeńska, berlińska, drezneńska, i warszawskie towarzystwo przyjacioł nauk policzyły go w grono swych członków. Król Stanisław August nie zaniedbał korzystać z téj Bacciarellego podroży, nie żałując nakładu na wzbogacenie swéj galeryi obrazów i zaopatrzenie akademii, któréj, jakośmy wyżéj powiedzieli, Bacciarelli był założycielem.

W czasie nieszczęsnych wypadków politycznych, zaszłych w końcu panowania króla Stanisława Augusta, potrójny rozbiór Polski za sobą prowadzących, jakoteż w czasie Księztwa Warszawskiego, Bacciarelli, nie mieszając się do niczego, poważany od wszystkich, mieszkał spokojnie w Warszawie.

Już jenijusz nachylał pochodnię życia jego, Bacciarelli nie wypuszczał jednak z rąk swoich pędzla, którym wygotował nie jeden jeszcze przedmiot, wymagający sił i krzepkości lat młodzieńczych.

Pobyt Francuzów w Warszawie, jak wszędzie, zgubnym był dla sztuk nadobnych. Zabrali bowiem z sobą najpiękniéjsze obrazy, zdobiące kościoł katedralny i galeryję królewską. Proszono go więc, aby odmalował kopiję kilku, z których najlepszą była obrazu u wielkiego ołtarza, w rzeczonym kosciele znajdującego się, malowanego przez Palmę, młodszego.[1]) W nagrodę téj pracy otrzymał zaszczytne pozwolenie od kapituły warszawskiéj, iżby po śmierci zwłoki jego mogły być złożone w grobach tegoż kościoła. Ta oznaka i wyszczególnienie nie małą pociechą napełniały cnotliwą duszę jego.

Ostatnia praca Bacciarellego były portrety senatora Tomasza Ostrowskiego, i kasztelana Walentego Sobolewskiego, robione z pamięci po ich skonie, z polecenia towarzystwa warszaw. przyj. nauk. Lecz zaledwie głowy odmalował, bezwzględna śmierć wydarła go 5go stycznia 1818 stroskanéj rodzinie i smutnym zwolennikom sztuk nadobnych. Umarł powszechnie żałowany dla swéj doskonałości w sztuce i szlachetnych przymiotów duszy, jednających mu powszechny szacunek. Zostawił dwóch synów i kilka córek, mieszkających w Warszawie.

Jako malarz był doskonałym znawcą rysunku, pilnym i wiernym w malowaniu portretów, bogatym w wynalazki, w oddaniu, czyli akcyi, zostawił piętno swego czasu. W malowaniu *al fresco* nié miał mocy kolorytu; lecz w rozmiarze wdzięk kolorytu nad mocą przemagał. Jedném słowem: Bacciarelli uzyskał sławę najlepszego malarza; a szczególniéjszego wspomnienia wart jest z tego względu, iż, lubo ciągle w Polszcze mieszkał, zostawił jednak piętno właściwego stylu na swych włoskich utworach.

Pochowany wraz z małżonką w kościele katedralnym warszawskim. Następujący nagrobek pokrywa ich zwłoki:

A † Ω

Memoriae Sempiternae
Marcelli. Bacciarelli. Domo. Roma
Nobilis. Poloni. Pictoris. Eximii
Et
Fridericae. Richter. Uxori. Ejus. Et
In Arte Pingendi Discipulae
Fuit Ille
In. Pictorum. Collegia. Roman. Venet. Bononiense
Berlin. In Sodalitium Literat. Varsaviensium
Cooptatus
Protopictor Et. A. Cura. Aedium. Regis Poloniae
Picturam. Apud. Polonos
Vel. Ab. Aliis. Apertam. Et. Demonstratam
Ipse. Erudiit. Atque. Provexit

---

w 83im roku wieku jego; szata amarantowej barwy, podbita szubą, na niéj kiras; wysok. 51, dług. 37 cal. Takiéjże wielkości księżnéj z Branickich Sapieżynéj. — Kasztelanowej Sierpskiéj Popielowéj, wysok. 23, dług. 19 cal. — Portret księżnéj z książąt Lubomirskich Sapieżynej, kanclerz. litew., głowa na ręce oparta; wysok. 38, dług. 29 cal. — Mniszcha, w. marsz. koronn., w ubiorze dworskim (kopija z Rewlina); wysok. 28, dług. 32 cal. — Portret do kolan hr. Denhofa, po staroświecku ubranego, kołniérzyk w ząbki, włosy białe, podpiera się trzciną. Wysok. 41, dług. 32 cal. — Popiersie owalne księcia Józefa Poniatowskiego, trzymającego dwa kwiatki, i siostry jego hr. Wincentowej Tyszkiewiczowej, trzymającej zasłonę z głowy spadającą; wysok. 16, dług. 17 calów. — Portrety: Numana beja. posła tureckiego, do Polski w r. 1777; wysok. 36, dług. 84 cal Księżnéj Poniatowskiej, w. podkom. koronn. z synem Stanisławem; wysok. 58, dług. 49 cal Męża téjże, wysok. 61, dług. 43 cal. Kasztelanowej krakowskiéj z Poniatowskich (siostry króla); wysok. 57, dług. 42 cal. — Narcyz; wysok. 55, dług. 47 cal. — Diana, wysok. 20, dług. 29 cal. — Apollo; wysok. 20, dług. 23 cal. — Portret owalny hrabiny Tomatis w profilu; wysokość 27, długość 21 calów.

1) Jestto S. Stanisław, wskrzeszający Piotrowina, obok niego S. Jan Chrzciciel, patron kościoła, w górze Najświęt. Panna z dzieciątkiem.

)(2

Vixit. An. LXXXVI (86) Mens. VI. Dies XI
Ne. Quos. Junxit. Sine. Querela. Conjugium
Dissociaret. Memoria. Posteritatis
Parentibus. Bene. Merentibus. Filii
Avo. et Aviae. Desideratiss. Nepotes
Commune. Monumentum
Cum. Lacrymis
Posuerunt.

Oprócz opisanych znajdują się jeszcze po różnych miéjscach malowidła Bacciarellego. W Szczorsach, w powiecie nowogrodzkim, majętności hrab. Chreptowicza, jest obraz w wielkim ołtarzu, przedstawiający S. Izydora orzącego, w blizkości niego żona z dziecięciem; w obłokach Bóg Ojciec.[1]) Tamże: Jezus Chrystus, otoczony dziatkami. Odmalował także następujące portrety: Maryi Antoniny, królowéj francuz. Fryderyka Augusta, króla saskiego i małżonki jego, Maryi Amalii. Alegoryczny króla Stanisława z klepsydrą, burza w obłokach, i to godło: *Lucebit lumen de coelo.* Chreptowicza, w. kanclerza. Pułkownika Tomatis. Kardynała Archetti. Stanisława Augusta z popiersiem Piusa VII. Księcia Józefa Poniatowskiego, w całym ubiorze jenerała marynarki pol., na wiérzchu burka. Hr. Gutakowskiego, prezesa senatu. Hr. Ostrowskiego, i księcia Michała Poniatowskiego, prymasa. W reszcie dwa obrazy, przedstawiające niewiasty w postaci naturalnéj. Jedna z nich trzyma Amorka płaczącego, druga zaś małego pieska.

Możnaby jeszcze najmniéj 200 portretów mniéjszéj wielkości, tak mężczyzn jakoteż kobiét, naliczyć, które Bacciarelli dla różnych osób odmalował.[2])

Rodzina Bacciarellego posiada większą część skiców, plafonów i wielkich obrazów historycznych w zamku król. warszawskim, w Łazienkach i w Wiédniu przezeń malowanych.

Stanisław Przyłęcki.

DAMA W MODZIE R. 1833.

(Z francuzkiego pani Eugenii Foa z jedénastego tomu: *Livre des cent et un.*)

Mówię wyraźnie: dama w modzie r. 1833; bo dama, która jest w modzie r. 1833, nie była nią bynajmniéj r. 1832, ani będzie r. 1834. Częstokroć nawet przez rok jeden nie trwa to panowanie mody. Znałam damy, które w ćwierć roku, w miesiącu, nawet już w ośm dni przestały być modnémi, i które w tak krótkim czasie z tronu wziętości strąconémi zostały od swoich współzawodniczek, co ani tak ładne, ani tak młode, ani tak bogate nie były, jak one; a humor tylko, jedno nic, lub mniéj jeszcze, jak nic, wydarło im berło z ręki. Bogini podobna, ubrana w gazy i kwiaty, w jedwabie i futra, próżna i lekkomyślna, pozwala wieńczyć się koroną mody, nie wiedząc o tém, jak korona ta cięży, ani przeczuwając, jak bolesną jest rzeczą spaść z tronu. Czy wiécie, jak dama przychodzi do mody i co się z nią potém staje? Proszę posłuchać.

Kilku modnisiów najlepszego tonu, kilku słodkich ichmościów w jedwabnych pończochach, z lorynetami i w żółtych glancowanych rękawiczkach postanawiają obrać sobie bożyszcze serc swoich. Od téj chwili wybraną swoję zaczynają wszędzie wynosić i chwalić; krok w krok chodzą za nią, w jéj spojrzeniach czytają rozkazy i spieszą na ich wykonanie; słowem, pośród tysiąca kobiét ją tylko jednę widzą. W teatrze, ci lennicy jéj korony piérwsi wchodzą do jéj loży pod pozorem złożenia jéj uszanowania; zaczynają głośno rozmowę, dama śmieje się głośno, z parteru oglądają się niechętni takiéj przeszkody, lecz wkrótce łagodzą się umysły oburzonych, gdy ujrzą postać téj damy. Wnet pyta się jeden drugiego: »Co to za pani?« — »To ta i ta,« odpowiadają; »wiész wćpan za-

[1]) Ś. Izydor, dla przypodobanie się hr. Chreptowiczowi, zupełnie jest podobny do kanclerza.

[2]) Zakład narod. im. Ossolińskich posiada w swym małym zbiorze obrazów jeden pędzla Bacciarellego. Jestto wjazd — ów sławny wjazd do Rzymu Jerzego Ossolińskiego. Bacciarelli przekopijował go z obrazu, malowanego przez sławnego Bernarda Belloto de Canalletto, jakto następujący napis, na tymże obrazie znajdujący się, potwierdza: *Afin de repaesenter le plus fidelement que possible l'entrée solemnelle de George Ossoliński, ambassadeur de Vladislas IV., Roi de Pologne, faite à Rome l'an 1633. Bernardo Bellotc de Cannalleto qui l'a depeint dans ce tableau en 1779, s'est servi pour le composer des descriptions authentiques que la famille conserve, de l'estamp de Testano dell Bella, du portrait de George Ossoliński... et de diverses autres estampes de ce tems la, tant pour l'ordre de la marche, que pour costume et les couleurs. — Joseph Ossoliński, palat. de Podlachie, descendant directe de l'ambassadeur ici represente, a obtenu aisement la permission que ce tableau fut executé dans les appartemens et sous les yeus du Roi Stanislas Auguste, Protegeur constant des beaux arts et surtout quand ils servent à perpetuer la mémoire des hommes illustres de la nation.* Wysokość tego obrazu wynosi 62, długość zaś 102 calów.

pewne, że to najmodniejsza dama Paryża.« — »Jużto najpiękniejsza nie jest, jak sądzę.« — »Nie mówiłem, że najpiękniejsza, lecz tylko, że jest najmodniejsza dama, a w tém jest wielka różnica.« — »Przepraszam, nie wiedziałem o tém.« — »Ten pan zapewne z prowincyi,« rzekł obok stojący do swojego sąsiada. »Lub może z Algiéru,« odpowiedział śmiejąc się sąsiad. By zaszczyt damy modnéj osiągnąć, nie trzeba koniecznie być księżną, margrabiną, hrabiną, lub zgoła jaką damą znakomitą; najskładniéj gdy mąż damy takiéj jest ajentem wekslowym. Ajent wekslowy jest najlepszym na takiego romantycznego męża; jestto mąż podług wzoru. Tyle na giełdzie zyskać może pieniędzy i to tak prędko, bez żadnego trudu, że musiałby być gorszym od pobiérającego pewne dochody z procentów, gdyby skąpił na ubior dla żony, kiedy dzień jeden i za jednym pociągiem ołówka w dwójnasób mu więcéj przyniesie, jak wydał. Z resztą w dniu jednym stracić może także cały majątek, więc mało dba o wszelkie wydatki.

Lecz wróćmy się do naszego tematu. By przyjść do mody, a nie jestto tak łatwą rzeczą, trzeba miéć więcéj, jak lat dwadzieścia, mniéj jednakże od trzydziestu. Można być otyłą lub szczupłą, brunetką lub blondyną, to wszystko jedno, na kolorze włosów mało zależy, byle nie miéć czerwonych; w tém tylko różnica, że brunetka dłużéj o kilka godzin się utrzyma, jak blondyna. Dama w modzie będąca ubrana jest zawsze elegancko, wszelako bez przesady. Brylantów wcale nie używa i na to je tylko w rezerwie zatrzymuje, by raz jeszcze zabłysnąć, gdy już jéj panowanie na schyłku. Kapeluszów nie kupuje u nikogo, tylko u Simon, czépki u Herbault, trzewiki u Michaela, bóciki u Gélota, rękawiczki u Boivina; kwiaty nosi od Batton, pióra od Cartier. Nié ma własnéj krawcowéj; sama wynajduje krój i sama go wykonywa. Raz jeden tylko kazała sobie zrobić suknię u Palmyry, raz jeden, więcéj nigdy; Palmyre zwykła powtarzać się w formie roboty, byłaby więc nie pocieszoną, gdyby na najliczniejszym balu obaczyła trzy suknie, zupełnie krojem do siebie podobne.

Dama w modzie będąca przybywa na bal; zamawiają ją do tańcu przy wysiadaniu z powozu, na schodach, w przedpokoju; często zamawiają dniem wprzódy, dwoma dniami, na ostatnim balu; gdy wchodzi na salę, już zamówiona jest do więcéj tańców, jak przez noc całą w ogóle tańczyć będą. Kto więc, ujrzawszy ją wchodzącą, popełni jeszcze błąd ten i chce ją angażować, usłyszy zwykle następującą odpowiedź: »Jużem zamówiona, mój panie.« — »Może pani drugiego tańca pozwoli?« — »I do drugiego zamówiona jestem.« — »Więc do trzeciego?« — »Zamówiona jestem najmniéj na dziesięć tańców, a trudno, ażebym tyle tańczyła.« — »To niech przynajmniéj mam honor tańczyć z panią ostatniego walca.« — »Na wszystkie walce jestem angażowana.« — »To przynajmniéj ostatnią galopadę.« — »Jednę tylko tańczyć myślę, a i na tę mam już dansera.« — »Jakżem nieszczęśliwy!« wzdycha z kwitkiem odprawiony wielbiciel, a dama ani spostrzega tego. Tu powstaje ścisk około ubóstwionéj, że zaledwo oddychać może; tak ją natrętnie ze wszech stron angażują, że nawet już nie odpowiada; osypują ją komplementami i pochwałami. *Charmant!* Ale bardzo krótko tylko bawi na balu, spada jak błyskawica, zaświéci i znika! To samo powtarza na kilku balach i zawsze w czas jeszcze powraca do domu, dopokąd znużenie i tańce nie przyćmiły blasku jéj oczów, nie zrujnowały ubrania jéj głowy, i dopokąd nie pomięła się świéżo uprasowana jéj suknia. Chce, ażeby mówiono o niéj: była tylko chwilę na balu; tyle ją angażowano, że nie mogła dać sobie rady, trudno było zbliżyć się do niéj, trudno ją widziéć, ale nigdy nie była przyjemniéjszą, jak tego wieczora.

Dama nasza wstaje poźno i całe rano bawi w domu. Zajmuje się gospodarstwem, jeźli przypadkiem nié ma matki, któraby ją wyręczyła; maluje także, lub bawi się muzyką, gdyż w dziewietnastym wieku kobiéty rozmaitémi zajmują się rzeczami i nie robią z tego tajemnicy. Koło czwartéj wsiada do pojazdu i jedzie, dokąd? do *bois de Boulogne.* Przy wstępie do lasku burtowany na dobrym koniu masztalérz trzyma jéj drugiego luzem; wnet z prawéj i z lewéj strony spotykają się z nią także konno jadący kawalerowie, dansery wczorajszego wieczora, owi modnisie, którzy ją w modę wprowadzili. Gdy brzydkie

powietrze na dworze, dama robi wizyty, jedzie za kupnem do sklepów, albo na wystawę sztuk pięknych. Na tém schodzi czas do obiadu, potém jedzie na teatr, ztamtąd na bal i tak żyje ciągle aż do wiosny, w którymto czasie każda dama, co chce być za coś uważaną, lub dba o swoję reputacyją, opuszcza Paryż, jedzie na wieś i dopiéro z początkiem zimy piękniéjsza i więcéj kwitnąca powraca.

Lecz niestety! tron jéj już inna zajęła, jéj berło zgruchotane, jéj panowanie skończyło się! W tém jednak różni się od detronizowanych królów, że nie jest wygnaną; wszystkie miéjsca stoją jéj otworem, świadki jéj dawnéj sławy, i według upodobania może lub spokojnie przypatrywać się tryumfom swojéj rywalki, lub pęknąć z zawiści. Wolno jéj nawet próbować, czy nie odzyska dawnego panowania, lecz ach! nikt już nie odwiedza jéj loży, i dansery na balu nie są bynajmniéj natrętni. Musi poprzestać na tém, gdy tyle tylko razy była angażowana, ile jest tańców na balu; wielkie szczęście, gdy choć jednego dansera ma na zbyciu. Jedzieli po lasku, tumany kurzu nie otaczają jéj powozu, kilku tylko jeźdźców towarzyszy jéj przejazdzce; zaledwo nie oszaleje z rozpaczy!

Jeźli małżonek téj świętéj pamięci modnéj damy utrzymał przypadkiem swój majątek, (co w tych czasach także nie najczęściéj się zdarza), wtedy błyszczy ona jeszcze tylko przesadzonym zbytkiem i toaletą w najlepszym smaku, ale o jéj uszy obijają się te złowieszcze wyrazy: »Oto jest pani ta i ta, przeszłego roku robiła wielkie zwycięztwa, lecz teraz jest tylko wielką elegantką.« Gdy zaś mąż jéj stracił majątek, co łatwo bywa, gdyż w Paryżu wiele się stać może w jednym roku, natenczas przypadkiem chyba który ze starych kawalerów, mający niezmiernie dobrą pamięć, zapyta o nię jakiego z modnisiów: »Powiedz mi wćpan, co się stało z panią N*?« Lecz modniś zdziwiony odpowiada: »Z panią N*? prawdziwie nie wiém o kim wćpan mówisz.« — »Nie podobna!« — »Na honor!« — »Ależ ta blondyna (lub bruneta, według okoliczności), z którą wćpan najczęściéj galopadę tańczyłeś.« — »Ach, teraz przypominam sobie!« — »Mąż jéj podobnoś zbankrutował, ale co z nią się stało?« — »Nie wiém wcale co się z nią stało, nigdzie jéj nie widać... Lecz przepraszam, że odchodzę, oto właśnie przybywa bogini balu, z którą zamówiony jestem.«

DROGA PODZIEMNA (TUNNEL).

Gazety angielskie piszą: Teraz znowu mamy nadzieję, że wytrwałość przedsiębierców *tunnelu* londyńskiego (drogi podziemnéj pod Tamizą), panów Brunel ojca i syna, przecież pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. Dowiadujemy się, że akcyjonarze postanowili złożyć znowu summę, wynoszącą połowę potrzebnego do ukończenia dzieła tego funduszu; drugą zaś połowę żądać chcą od parlamentu, która zapewne będzie im zezwolona. Wiadomo, że *tunnel* dwa razy już był wodą zalany. Gdy piérwszy raz otworzyła sobie do niego drogę, zamieszanie między robotnikami było tym większe, ile że panowie Brunel nie byli w téj chwili obecni.

Przytomność umysłu jednego poddozorcy uratowała jednak wszystkich, nim woda jeszcze wysoko wezbrała. Trudniéj atoli było zatamować wodę. Po kilku nadaremnych doświadczeniach zatkania szyby, kazał pan Brunel, ojciec, pokryć miéjsce na dnie rzéki, gdzie sobie woda szybę wymuliła, płótnem mazią nasmarowaném, na które rzucano ziemię gliniastą. Ciśnienie wody pomogło wepchnąć to wszystko, jak szpunt, w szybę, a teraz chodziło o to tylko, jakby wodę z *tunnelu* za pomocą machin parowych wypompować. Robota około tego szła bardzo pomyślnie podczas spadania rzéki; skoro jednak rzéka znowu wzbiérała, znowu nagle więcéj przybywało wody, niżeli wypompowano. Gdy nakoniec zdołano tyle wody wypompować, że część roboty na jaw wyszła, pan Brunel, syn, z trzema innymi, odważył się popłynąć czółnem śród walki machin z lejącą się jeszcze przez szybę wodą, aby szkodę bliżéj obejrzeć.

Podczas, gdy odważni ci mężowie trudnili się skreśleniem rysunku szyby, woda tak wzbiérała, że się w widoczném znajdowali niebezpieczeństwie życia. Tymczasem zewnątrz widziano już, jak okropném jest ich położenie i wołano na nich przez tubę, aby

się jak najspieszniéj ratowali. Jeden z łodzi w czólnie będących, przestraszony tém wołaniem, poskoczył, lecz woda już była tak wysoko, że do sklepienia tak mała tylko pozostawała przestrzeń, że ten nieszczęśliwy roztrzaskał sobie o sklepienie czaszkę, i nie tylko sam wypadł w wodę, lecz nawet w upadku swoim czólno i swych towarzyszy ze światłem z sobą porwał. Szybko z głębi znowu wypłynawszy młody pan Brunel zawołał w ciemności na swych towarzyszy, czyli jeszcze wszyscy żyją? a gdy dwóch tylko odpowiedziało, pomimo usilnych nalegań otaczających go, kilka razy znowu pornął, aż nieszczęśliwego znalazł i za pomocą swych przyjaciół podobnego do trupa na wierzch wyciągnął. Czas naglił, za minutę woda wzniesła się aż do sklepienia. Rozpoznanie to jednak do tego posłużyło, że teraz z większym skutkiem można było używać machin, i że przecież wodę zupełnie wypompowano.

Kiedy woda po raz drugi zrobiła sobie otwór do *tunnelu* i lać się zaczęła, młody pan Brunel w nim się znajdował; rozpoznawszy na prędce szybę, zwołał robotników, aby się z nim razem ratowali. Lecz wychodząc, gdy policzył robotników i postrzegł, że wielu ich brakuje, wrócił się zaraz, aby ich odszukać. Znalazł ich w przestrachu ściśnionych w jednym z dwóch ganków, murem od siebie odgrodzonych, nie mającym jeszcze porządnego na dwór wychodu. Zaprowadził ich do ganku drugiego, przez który już tylko przepłynąć mogli; lecz dwaj z nich nie umieli pływać i z płaczem prosili swych towarzyszy, aby ich na los zostawili. Ale szlachetny młodzieniec porywa jednego z nich, ojca rodziny, na barki i wyniosłszy go, pomimo usilne przedstawienia, spieszy na ratunek drugiemu, ocala go, lecz sam w *tunnelu* odnosi przez oderwane wodą drzewo tak ciężki raz w głowę, że dwa miesiące na ranę chorował. Gdy, wyzdrowiawszy, pierwszy raz znowu okazał się śród robotników, ci z żonami i dziećmi okazywali mu jak bóstwu opiekuńczemu uszanowanie. Z tych rozlicznych doświadczeń dowcipni i odważni przedsiębiercy sławnego dzieła tyle korzystali, że teraz nie wątpią o szczęśliwém dokonaniu onego, skoro im potrzebnych do tego nie zabraknie funduszów.

— Ze Lwowa. —

Pan Gatton, tymczasowy nauczyciel sztuki rysowniczéj przy akademii lwowskiéj, od którego mamy już kilka obrazów prospektowych naszéj stolicy, zrobił w ostatnich czasach bardzo ładny obraz, przedstawiający pożar tutejszego klasztoru Franciszkanów, zdarzony d. 15. maja r. b. Wielka szkoda, że obrazu tego, przypominającego nam tak okropne dla Lwowa zdarzenie, nie rozmnożył za pomocą sztychu lub litografii.

Z Warszawy. Wyszedł tu z druku romans obyczajowy w czterech tomach, pod tytułem: Julijan czyli uwolniony więzień z galer, z francuzkiego Rykarda. Wkrótce wyjść ma: Żyd, czyli obraz obyczajów Niemiec w wieku piętnastym, romans Spindlera; pierwsze dzieło tego autora, które wyjdzie w języku polskim. — Pisząc o tegorocznych w Warszawie wychodzących, dziełach, umieszczamy dodatkowo wiadomość o dziele, jeszcze r. 1832 wydaném w Warszawie, ile nam wiadomo, nie wspomnianém przez pisma publiczne, a które zasługuje na to dla ważności swojéj, i że jest pierwsze w tym zawodzie po polsku napisane. Tytuł dzieła tego następujący: Teoryja sztuki drukarskiéj zastosowana do praktyki, przez F. Z. (Franciszka Ząbkowskiego). Str. 228, z przyłączeniem wielu tablic.

Z Paryża. Do lepszych dzieł poezyjnych polskich, wyszłych w tych czasach w Paryżu, należą wydane właśnie: Poezyje ułana, w dwóch tomikach, przez M. G.

W Balicach pod Krakowem, leżących w obwodzie Bocheńskim, w nader pięknéj okolicy, ma się znajdować napis starożytny na skale. Mają to być, ile dociekczono, ubolewania miłosne Bolesława Kmity dla Olimpii Bonarowny, którym do połączenia się przeszkadzała zapewne różnica wyznań, w onczas z taką surowością przestrzegana. Prócz nazwisk wyczytano na onéj skale następujące wyrazy: Sroga... miłość... mojéj... moc... dręczy... duszę... wiara... wierność... Bóg... Słowo miłość ma być po trzykroć powtórzone. Jasno także wyczytano nazwisko Brandowéj, może ochmistrzyni młodéj kochanki. Data jest z r. 1515. Znający bliżéj szczegóły dziejów i starożytności naszych wiedzą zapewne, że Balice za panowania Jagiełłów były dziedzictwem znakomitéj rodziny Bonarów, oraz schronieniem uczonych i prześladowanych różnowierców, piękna zaś Wola, o milę od Balic leżąca, do Kmitów należała; wszystkie te więc okoliczności rzetelność napisu tego wspiérać się zdają. Wzywamy mieszkających w bliskości Balic do sprawdzenia tego napisu na miejscu, a właścicielów téj włości, by napis ten, nie mogący być obojętnym dla czcicielów rzeczy ojczystych, oczyszczeniem od zatraty uratować raczyli. Mamy mnóstwo pomników wojennéj i naukowéj sławy naszych przodków, ale ich czułości mała tylko ilość pozostała.

Musiało piwo przemyskie być sławne dawnémi czasy, kiedy jest przysłowie narodowe: krakowski trzewik, poznańska panna (?), wiślicka ziemia (?), przemyskie piwo. (Ob. Przysłowia K. W. Wojcickiego tom. 3. str. 5.)

Alexander Jagiellończyk, król polski, jadąc raz przez lasy litewskie, ujrzał leśniczego, który, półtarasta lat mając, był czerstwy zupełnie, a król ten, lubo był trzydziestoletnim wtedy, zawsze słabował. „Czy chorowałeś kiedy?“ zapytał król staruszka. „Nigdy miłościwy panie,“ odrzekł tenże, „nie bawiła u mnie choroba, bo wygody nie miała.“

* * *

Zgromadzenie niemieckich badaczów natury i lekarzy, mające w tym miesiącu odbyć się w Wrocławiu sprowadzi do Szląska znaczną ilość sławnych uczonych. Do tychczas zgłosili się już następujący: Z Berlina: Alex. Humboldt, Leopold Buch, Rust, Gräfe, Lichtenstein, Hermbstädt, Müller, Zeune, Lume i i. w.; z Wiednia: Littrow, Baumgartner, Bischoff, Fr. Jäger, Partsch, Kollar, Hock, Fitzinger, Heeger, Endlicher, Czermack, Mögerle, Vering, Mauthner i i. w.; z Pragi: hr. Kasper Sternberg, Kalina, Mikan i i. w.; z Frankfortu: Hartmann; z Drezna: prof. Ammon i i. w.; z Giessen: Wilbrand i Ritgen; z Węgier: Lenhossek, Zipser, hr. Künburg i i. w.; z Królewca: prof. Meier; z Hamburga: dr. Chaufepie; z Opawy: prof. Ens; z Weimaru: Froriep.

Gazeta moguncka donosi, że Thorwaldsen ukończył w Rzymie skicę z gliny na pomnik dla Guttenberga, i takową z gipsu robić zamyśla, którą do Moguncyi odeszle.

Pewien recenzent niemiecki dowodzi, że gdyby Niemcy wszystkie swoje poezyje razem zebrali, mieliby już ze 30 tomów poematów do róży, ze 20 do słowika, najmniéj z 15 do księżyca, z 50 tomów pieśni gajowych, 140 tomów poezyj o strumykach i kwiatkach. Po między miłosnémi poezyjami byłoby ze 2 tomy o okienku kochanki, o firankach i t. p., ze 60 tomów do oddalonéj, z 10 tomów do nieznajoméj przyszłéj kochanki. Do śmierci zaś tyle jest poezyj, że człowiek nigdyby nie umarł, gdyby jego życie od ich odczytania zależało.

Z Neapolu piszą pod dniem 9. lipca: Wczoraj byliśmy świadkami osobliwszego, lecz smutnego widowiska. Około 8méj zrana, gdy upał był już uciążliwy, powstała nad morzem ku przylądkowi Posilippo trąba wodna, która coraz bardziej się rozwijając, w końcu uformowała wielką kolumnę z morza aż do obłoków. Podobną była do dymu, z Wezuwijusza powstającego, z tą różnicą, że była w większym ruchu, osobliwie u góry i u dołu. Dość powolnie ciągnęła się ku miastu stroną północno-wschodnią, przeszła

obok zamku dell'Uovo, gdzie zerwała banderę, daléj ku portowi, którego jednak szczęściem nie dotknęła. Przy końcu Molos, nie daleko latarni, dotknęła łodzi i rzuciła ją na poblizkie kazamaty. Z osób, które się na łodzi znajdowały, jedna na miejscu zginęła, dwie inne zostały mocno ranione. Ztąd kolumna szła ku placowi nazwanemu *il Carmine;* po drodze niebezpiecznie potrąciła galiotę neapolitańską i joński bryg, zerwała dach z wybudowanéj na wodzie kąpieli, któréj deski rzuciła nadzwyczajnie wysoko w powietrze, i rozbiła się nakoniec o brzeg. Poźniéj widziano jeszcze dwie podobne trąby, idące po nad morzem.

Zbiory w przedmiotach historyi naturalnéj, posłane przez pana Bonpland z Buenos-Ayres do Paryża, przybyły już tam i właśnie rozpakowane zostały. Po między wielu ważnémi rzeczami podziwiają się osobliwie skamieniałym szczątkom źwierzęcia, zwanego *megatherium*, mianowicie zębowi szczególniejszéj budowy, kości udnéj i kawałkowi skościałéj skóry. Szczątki te są tym osobliwsze, że zdają się dowodzić, iż było kilka rodzajów megateryjów.

Sztuka starania się o coś robi codzień większe postępy, ale żaden z proszących nie wpadł jeszcze na podobną myśl, jakiéj użył opat Boisrobert, chcąc u kardynała Richelieu, którego był ulubieńcem, wyrobić urząd dla swojego synowca. Długi czas przypominał opat kardynałowi, że mu przyrzekł umieścić gdzie jego synowca; ale kardynał zapominał zawsze. Dnia pewnego więc, gdy kardynał w licznem towarzystwie przechadzał się po ogrodzie swojego pałacu, teraz *Palais royal* zwanego, był tam także i opat z swoim synowcem. Nie mogąc przecisnąć się do ministra przez ciżbę otaczających go osób, prowadzi młodzieńca na brzeg sadzawki i rzuca go w wodę w chwili, gdy kardynał, zbliżając się w to miejsce, mógł dostrzéc ów mniemany przypadek. W saméj istocie wszyscy zbiegli się ku sadzawce, i gdy Boisrobert wydobył z wody swojego synowca, przystąpił z nim do kardynała i rzekł: „Przedstawiam waszéj eminencyi mojego synowca, o którym kilkakrotnie miałem honor rozmawiać z waszą eminencyją.“ Richelieu śmiał się serdecznie z takiego przedstawienia, a szczególniéj z pociesznéj figury wodą zlanego młodziana, który, bynajmniéj nie przygotowany przez stryja, z trudnością tylko kilka słów wybąknął. Każdy domyśli się, że po tém zdarzeniu młody Boisrobert przyszedł wkrótce do urzędu.

Gdy Mazarin był ministrem francuzkim, robiono na niego wiele szkaradnych paszkwilów, puszczanych w obieg w Paryżu. Minister kazał zagrabić księgarzom wszystkie egzemplarze tych pism potwarczych, a potém rozprzedał takowe przez swoich tajnych ajentów. Tym sposobem zarobił 25,000 frank. Tak więc ten mąż roztropny umiał korzystać ze złości swoich nieprzyjacioł.

Oto jest znowu zabawny przypadek, zdarzony w urzędzie policyjnym w Paryżu: Niejaki Petit Robert, młodzian 17letni, złapany był jako włóczęga, i stawiony przed urzędnikiem policyi, gdzie następujące wszczęło się badanie: Urzędnik policyi: „Petit, pojmany jesteś jako włóczęga bez zatrudnienia, co masz przeciw temu powiedzieć?“ — Petit: „Jako, mości komisarzu policyi, bardzo przepraszam; oprócz handlu contremarkami, umieszczony jestem także przy teatrze *Folies dramatiques.*“ — Urzęd. pol.: „W jakim charakterze?“ — Petit: „Należę do wydziału ogryzków z jabłek.“ (Śmiech powszechny w izbie policyjnéj.) — Urzęd. polic.: „Zapominasz o winném sądowi uszanowaniu.“ — Petit: „Przepraszam, mości komisarzu policyi, biorę codzień 15 sous zato, bym dawał baczność, ażeby ogryzków z ostatniéj galeryi nie rzucano na parter.“ Ta obrona Petit Roberta, znanego z resztą za wierutnego włóczęgę, nie zdawała się urzędowi policyi dostateczną i skazany został na dwu-miesięczne więzienie i 16 frank. kary pieniężnéj.

Westminster Review udziela z doniesień pewnego Francuza następujących wiadomości o postępie cywilizacyi w Algiérze: „Wpływ Turków w Algiérze już dawniéj przed zdobyciem francuzkiém upadał; wszelako mało jest tam takich rodzin maurytańskich, które przez ożenienie nie byłyby połączone z publicznymi urzędnikami, przysyłanymi tam z Konstantynopola. Potomków takiego powinowactwa nazywano *kuluglis* i używali oni wyłącznych przywilejów. Połączone z nimi familije bogaciły się; atoli źródło takiego zbogacenia się, wypływające z rozbojów morskich na brzegach Hiszpanii i Włoch, już od lat wielu znacznie było wyczerpane. Lord Exmouth położył r. 1816 koniec niewolnictwu chrześcijan, w skutek czego rozmaite układy z mocarstwami europejskiémi odmieniły cały system piratów, a z nim dotychczasowy wpływ Turków. W tym stanie rzeczy znaleźliśmy Maurów, gotowych przyjąć nas jak swoich wybawców. Obyczaje i zwyczaje nasze więcej im się podobały, niżeli tchnących żołdactwem Turków. Nie zapomnieli jeszcze pobytu przodków swoich w Hiszpanii i czarującego tamże ich życia. Ich twarze, ruch, zgoła cały układ jest hiszpański. Jeden z nich, Side-Ben-Dharba, mówił mi, że po matce pochodził od Maurów Granady. Grałem nieraz *whista* lub *ecarté* z tymi tak zwanymi barbarzyńcami i niekiedy rozprawialiśmy żywo o maurytańskich i europejskich obyczajach. Pomieszkania ich są z wielkim zbytkiem urządzone. W domu wiejskim Side-Hamedama, którego syn starszy w Paryżu był wychowany, znaleźć można wszystko, czego sobie tylko życzyć może człowiek ze smakiem; jest tam biblijoteka i ogród angielski. Wielożeństwo jest prawie nieznane w Algiérze, a kobiety używają tam większéj wolności, jak we wszystkich innych państwach mohamedańskich. Zatrudniają się wyłącznie domowém gospodarstwem i największe łożą staranie około wychowania dzieci swoich. Algiérczykowie lubią bardzo muzykę i ochotnie przyczynili się do założenia teatru. Wielu z nich mówi po francuzku, hiszpańsku, angielsku i włosku, a co najwięcéj nadaje popędu ich cywilizacyi, to owa znajdująca się w ich kraju znaczna ilość szkół obopólnego uczenia (na wzór Lankastra); nauki początkowe są u nich stosunkowo więcéj rozgałęzione, jak we Francyi. Jest zatem wielkim błędem, uważać ich za nieprzystępnych lub nieprzyjaznych pomysłowi kształcenia się.“

Pewien podróżny pisze, że w czasie pobytu swojego w Surinam opowiadano mu o zubożeniu jednego z tamtejszych obywateli. Za najważniejszą przyczynę zubożenia tego podawano, że jadł wiele chleba z masłem. Przeciwnie żona jego była skąpa, i dawała nierogaciznie mało ananasów. A ponieważ mąż jéj handlował témi źwierzętami, więc mu za nie, gdyż nie były dość tłuste, źle płacono i nie mógł daléj prowadzić tego zarobku. Ażeby to zrozumiéć, potrzeba wiedziéć, że w Surinam nie ma masła, lecz takowe sprowadzają tam z Europy, jest przeto niezmiernie drogie i tylko artykułem zbytku. Ananasy zaś tak tam obficie rosną, jak w naszym kraju kartofle i zwykle nierogaciznę niémi karmią.

Ogród zoologiczny w Surrej dostał nie dawno bardzo piękny egzemplarz tak zwanego dwugłowego węża *(amphisboena)*. Ogon węża tego jest ucięty i ma tak mamiące podobieństwo z głową, że należy bardzo dobrze uważać, chcąc oba końce rozróżnić. Gdy wąż ten oprócz tego równie tak dobrze przodem jak tyłem czołga się, łatwo więc powstało to błędne mniemanie, że to jest wąż dwugłowy, i z tego powodu dawniejsi badacze natury wierzyli zupełnie w to zdanie. Wspomniona *amphisboena* przywieziona została z Indyjów do Anglii, ma cztery stopy długości, a pięć calów w obwodzie. Nié ma łuski i tylko gładką skórę, kasztanowatéj farby. Utrzymują, iż nie jest szkodliwa, ponieważ na górnéj szczęce nie postrzegano u niéj zębów jadowitych.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.